

Lejb Zylberberg

1947, Łódź

Żyd z Klimontowa opowiada¹
(wybrane fragmenty)

Rozdział 4. Żydowska policja

Str.25-

25 grudnia 1941r. Niemcy wydali rozkaz by Żydzi oddawali swoje futra. Wydane zarządzenia głosiły, że za nie oddanie futra grozi kara śmierci.

Natychmiast żydowska policja wraz z tym samym polskim policjantem Kozłowskim, który okradł Żydów, napadła na Mosze Terkeltojba, zerwała z niego futro i mocno pobiła. Tego samego dnia prezes Judenratu Szuldman z komendantem polskiej policji Pająkiem wezwali żydowską ludność na zebranie na podwórze synagogi. Obaj domagali się od Żydów by oddawali futra.

Rozdział 5. Zaczyna się

Str.47- 48

W sobotę, 31 października 1942r., przybiegł Żyd, który wykręcił się od transportu i inny, Berisz Bojm, który zdołał uciec ze wsi Złota, niedaleko Sandomierza. Opowiadali oni , że wszędzie Niemcy organizowali transporty Żydów z okolicy. Berisz Bojm chował się potem wśród Polaków do czasu, kiedy dowiedzieli się o nim polscy AK-owcy. Żądali oni by wskazał, gdzie schował swoje towary i maszyny. Zastrzelili go, po tym jak im wszystko oddał [...]

Str.48

[...]

Musieliśmy pracować przy sortowaniu żydowskich rzeczy, które Niemcy tanio sprzedawali na licytacjach. Dochodziło do walki konkurencyjnej między miejską a wiejską ludnością polską aby nie dopuścić wieś do kupowania lepszych rzeczy. Niemcy wydali zarządzenie, że nikomu nie wolno wchodzić do żydowskich domów. Polska kobieta ze wsi Konary, która weszła do żydowskiego mieszkania, została na miejscu zastrzelona przez niemieckiego żandarma Tajzera.

Część z nas szykowała się do ucieczki. Zaraz na początku uciekli Abraham Złotnicki, Mietek Apelbojm i Icze Wajsbrot. Mietek Apelbojm po dwóch dniach wrócił bo nie miał gdzie się podziąć[...] W nocy opuścił blok. Schowała go dziewczyna, chrześcijanka. Ożenił się z nią i żyje.

[...]

Rozdz.6. W Sandomierzu.

Str.50-

[...] W bloku znajdowali się Żydzi, którzy się chowali przed deportacją. Wśród nich błąkał się chłopczyk imieniem Alter[ek].

¹ Zylberberg, Lejb, A Yid fun Klementov dertseylt-- / [Lejb Zylberberg] -- Varshe ; Lodzsh : [o. fg.], 1947. 124 s. (Oysgabes fun der Tsentraler Yidisher Historisher Komisyse baym Ts. K. fun Poylishe Yidn, num. 36); inny tytuł: Żyd z Klementowa opowiada; przekład z języka żydowskiego: Sara Arm.

Jego rodziców wysłano do obozu w Mielcu. Przed odejściem oddali oni dziecko Polakom. Nie zważając na to, że za dziecko otrzymali od rodziców duży majątek, przynieśli dziecko z powrotem do Komanda Porządkowego. Dziecko próbowało się ratować samo. Gdy tylko słyszał, że idą żandarmi, chował się pod łóżko. Późno w nocy wracał do nas.

Str.51-

[...] Strażacy w Sandomierzu aktywnie szukali chowających się Żydów. Jeśli spotkali kogoś natychmiast strzelali.

[...]

Rozdz.7. Komando porządkowe

Str. 61-

[...]My, pozostali w getcie, nosiliśmy się z planami ucieczki. Kilku młodych ludzi postanowiło zdobyć broń. Związali się z Polakiem, posłali go do Staszowa, by zdobył dla nich broń. I ten sam Polak zdradził ich niemieckiej żandarmerii.

Str. 64-

[...] Genia Kłos z Sandomierza była ukochaniem całego miasta. Pomagała Żydom pochowanym po wsiach, innym przynosiła pieniądze lub listy. Kręciła się swobodnie wśród chłopów. Wielu Żydów urządziła na polskich placówkach. Jej ojciec był robotnikiem rolnym. Jej rodzina składała się ze zwykłych, wiejskich ludzi. Pewnego dnia polski policjant, który miał wielu Żydów na sumieniu, rozpoznał ją i zastrzelił.

Rozdz. 10. Pionki

Str.76-

[...]W lesie nagle przed nami wyrosło dwóch Polaków, jeden starszy i mały, 13 letni. Mówi do nas: „Jesteście z getta?” (Polacy nasz obóz nazywali gettem). Było jasne, że nie ma sensu zaprzeczać, bo Żydom nie wolno było samym poruszać się poza obozem. Aby go udobruchać zaproponowaliśmy mu żeby nas przeprowadził za wynagrodzeniem. Żądał 3000 zł. i powiedział, że jeśli nie zgadzamy się na jego pomoc, pokaże nam gdzie najłatwiej przejść przez druty a za to nie chce od nas niczego. Tymczasem ci trzej Żydzi, którzy byli razem z nami, ulotnili się. Przedostali się przez druty i uciekli. Zostaliśmy sami z Polakami. Widząc to, natychmiast też podeszliśmy do drutów i zaczęliśmy wdrapywać się na nie.

Z daleka, stojąc już na drutach, zobaczyłem światelko latarki i, że ktoś dobiegł do drutów. Jednocześnie usłyszałem wystrzał a potem jeszcze 4 wystrzały. Zeskoczyłem z powrotem z drutów.

Z bratem byliśmy w kłopotliwej sytuacji. Baliśmy się iść do obozu bo pytają nas gdzie byliśmy i zrobią nas odpowiedzialnymi za zniknięcie tych trzech Żydów. Uciekać przez druty baliśmy się z powodu strzelaniny. Postanowiliśmy nie wracać do obozu ale iść do fabryki.

Znajdowała się ona 3 km od drutów. Gdyby ktoś spotkał nas na drodze groziłaby nam śmierć. Ale nie ma rady. Podchodzimy do portierni. Stoi tam 2 strażników i pytają nas skąd jesteśmy. Brat znalazł wymówkę, że wszedł do lasu za potrzebą a tymczasem grupa Żydów odeszła do obozu a on został. Strażnik nie wziął poważnie jego słów ale, ponieważ nie był surowy, dał nam tylko karę by nie iść do obozu i całą noc spać na trawie.

Jak się potem okazało z trzech uciekinierów jeden, Hersz Szperlak przyszedł do liceum w Sandomierzu, gdzie pozostawał nielegalnie. Pozostali dwaj: Nuske Rajchman i Hersz Rajchman, pod Sandomierzem wpadli w ręce polskiej policji, która ich zabiła.

Mijają dwa tygodnie, znów zaczynam myśleć o zorganizowaniu ucieczki z obozu. Część Żydów pracowała poza obozem. Z przodownikiem grupy umówiliśmy się by nas zabrał na tę robotę, ale w ostatniej minucie Polak przestraszył się.

Zwracam się do Polaka, który razem ze mną pracował przy walcach, by nas przeprowadził przez druty. Zgadza się to zrobić za 1000 zł. Ale na drugi dzień rezygnuje bo się boi. Pozostaje jedno wyjście, samemu spróbować, bez niczyjej pomocy.

Str.78-

[...]

Zdarzyło się, że kiedy uciekło 5 Żydów rozpoznał ich Polak, który pracował w tej fabryce. Zameldował o tym polskiej policji, która ich przekazała strażnikom fabrycznym a oni przed ich zastrzeleniem, torturowali ich, łamali im ręce i nogi. Tylko jednego z nich, 13 letniego chłopczyka nie zastrzelono, lecz położono go na ławie i bito.

[...]

Rozdz.11. Uciekamy.

Str.79-

O 11 w nocy uciekam wraz bratem i jeszcze 3 mężczyznami z obozu. Udało się nam.

[...]

Str. 80-

Przeleżeliśmy tak cały dzień. Wyszliśmy kiedy już zrobiło się ciemnawo i poszliśmy dalej.

W drodze spytaliśmy chłopca, jak daleko jest do Pionek. Odpowiedział, że 6 km i kiedy spytaliśmy go czy idziemy w dobrym kierunku powiedział, że tak zrozumiał, że jesteśmy Żydami). Pytamy go czy ma chleb ale on nic nie miał. Pokazał nam jak mamy iść .

Pożegnaliśmy się z nim i poszli dalej. Przeszliśmy przez wieś i doszliśmy do lasu. Na granicy lasu widzimy sylwetki dwóch ludzi. Zbliżamy się do nich. Okazuje się , że to chłop z chłopką z tej wsi, którzy wracają ze żniw. Dalej szliśmy już razem. Tymczasem sandomierski Żyd, który wyglądał jak Polak, znikł.

Z chłopami szliśmy kawałek drogi. Potem oni pokazali gdzie mamy iść. I tak doszliśmy do dużej wsi. Po przejściu całej wsi weszliśmy do chaty, do starego chłopca i chłopki. Pytamy ich o drogę do **Zwolenia**. Poprosiliśmy , żeby dał nam coś do zjedzenia. Dał nam chleb z mlekiem

I nie chciałem wziąć od nas pieniędzy. Dowiadujemy się, że wieś ta nazywa się **Męciszów** i idziemy dalej. Błądzimy kilka godzin w lesie , zaczynamy iść z powrotem bo widzimy, że z lasu nie możemy wyjść. Idziemy z powrotem i przychodzimy do tej samej wsi. Pukamy do chłopca i pytamy o drogę do Zwolenia. Chłop zaczyna pokazywać nam drogę i kiedy prosimy go o to by wskazał nam taką drogę, która pozwala ominąć miasto, mówi nam byśmy szli przez łąkę, obok żydowskiego kirkuta. Zanim, mówi on, jest wieś Zielonka, która znajduje się już po drugiej stronie Zwolenia. Powiedział nam, że na wzgórzu , na którym rośnie grab, mieszka w chatce wdowa i żebyśmy ją spytali a ona nam pokaże dalszą drogę.

Idziemy według otrzymanych wskazówek. Doszliśmy do chatki i pytamy o drogę . Wdowa mówi, że nie daleko jest wieś Jedlanka. W Jedlance pytamy u chłopca o dalszą drogę. Odpowiada nam , że w lewo prowadzi droga do Karszówki a kiedy się z nim żegnamy widzimy koło jego domu sad z wiśniami. Pytamy czy możemy zerwać kilka wisien, odpowiada:” proszę bardzo”. Z pewnością wziął nas za partyzantów. Idziemy dalej do Karszówki [...].

Str.82.-85

[...]

I tak szliśmy aż wyszliśmy z torfowych pól. Dalej idziemy przez pola i nagle, jak z pod ziemi, wyrasta przed nami 13 letni chłopak i mówi:” Jesteście z obozu?” Był uczciwy, pokazał nam drogę na Zielonkę i szliśmy według jego wskazówek. Doszliśmy do pola rzodkwi. Jedliśmy rzodkiew aż do wsi A we wsi palą się światła, ludzie śmieją się, rozmawiają. Mój brat wchodzi i pyta jak iść do Zielonki. Pokazują nam drogę. Przychodzimy do Zielonki. Tam pytamy o drogę do Jasiońca. Ja z bratem chcieliśmy iść do Goźlic, niedaleko Klimontowa, gdzie u chłopca był schowany Chil Lederman z Klimontowa. Pytamy więc chłopca o drogę Jasiońca. Prosimy go o trochę jedzenia. Chłopca usprawiedliwia się, że nie może nas zaprosić do mieszkania, bo jesteśmy Żydami. Wyniosła nam duży gar mleka i żytni chleb, że starczyło dla wszystkich. Przy pożegnaniu, kiedy ją spytałam, ile jej się należy, życzyła nam zdrowia i nie chciała żadnych pieniędzy. Bardzo jej podziękowałam i odeszliśmy.

Przechodzimy przez Zielonkę i potem wchodzimy do lasu. Za lasem jest wioseczka **Bartodzieje**. Pukamy do chaty, wychodzi stara chłopka, mówi nam gdzie mamy iść, daje nam kawał chleba i idziemy dalej.

Dochodzimy do wsi Jasieniec. Tam jest pański dwór. Dochodzimy do chłopskiej chaty i pytamy chłopca o drogę do Woli Sockiej. Prosimy go o mleko, odpowiada, że nie ma mleka. Mojemu bratu wyrwało się „ musi być”. Chłop przestraszył się. Myślał, że jesteśmy partyzantami i dał nam mleko- czysta śmietana, spytał czy chcemy jeszcze. Jasne, że nie odmówiliśmy. Pieniądzy za mleko chłop nie wziął i poszliśmy dalej. Przyszliśmy do Woli Sockiej. We wsiach Wola Socka, Dziurków, Słuszczyn przyjęto nas dobrze. Nie daleko Słuczyna, leżąc w lesie, widzieliśmy cwałujących na koniu ośmiu żandarmów. Brat i pozostali spali. Nie zauważyli nas. Leżeliśmy tak, w lesie, do zmroku. Nocą zaczęliśmy iść. Byliśmy nie daleko miasteczka Tarłów. Chłop dał nam chleb i pokazał jak ominąć Tarłów. [...]

Doszliśmy do wsi. Pytaliśmy o drogę do Ożarowa. Chleba nam nie dano. Zaczęło grzmieć i pokazały się błyskawice. Zaczęło padać.

Nic nie widzieliśmy. Przemokliśmy. Tylko błyskawice oświetlały nam drogę. W ten sposób podeszliśmy 2 km od Ożarowa. Podeszliśmy do chatki, zapukaliśmy, mieszkała tam wdowa. Kupiliśmy u niej mleko, jajka, spytaliśmy się jak ominąć Ożarów. Pokazała nam jak iść przez pola i ominąć miasto. Doszliśmy do wsi **Grochocice**. Weszliśmy do chłopca. Daje nam chleb i mleko i pokazuje nam dokąd iść. Przyszliśmy do wsi **Pielaszów**. Miałem tam znajomego z naszych okolic, który ożenił się w tej wsi.

Poszliśmy do niego i prosiliśmy, by nas nad ranem wpuścił. Powiedział, że to niemożliwe, bo jest sołtysem wsi i mieszka ze swoimi szwagrami. Z tego powodu poszliśmy do lasu by pozostać tam przez dzień

[...]

Przez głowę przechodzą mi czarne myśli. Idziemy do wsi **Gołębiów**. Tam dochodzę do chaty i pytam o mieszkanie mojego znajomego. Proszę go o trochę jedzenia. Odmawia nam.

W okręgu sandomierskim nasza sytuacja pogarsza się. Chłopi nie chcieli dać nawet trochę wody. Wychodząc ze wsi słyszymy śpiewy pijaków. Położyliśmy się w zbożu i kiedy nastała cisza weszliśmy na główny trakt prowadzący do Klimontowa.

Wkrótce doszliśmy do Goźlic. Tam poszliśmy do chłopca, gdzie schowany był nasz znajomy. Zapukaliśmy. Chłop nie chętnie odpowiedział. Pytamy o tego Żyda, mówi nam, że tamten odszedł, bo poprzedniej nocy

we wsi była żandarmeria i aresztowała 2 bandytów. Żyd się przestraszył i odszedł. Okazało się jednak, że chłop nas okłamał. Żyd był u niego. Daje nam mleko i chleb. Prosimy go by pozwolił nam przenocować, ale on nie chce. Poszliśmy dalej.

Przychodzimy do innego chłopca w tej wsi. Opowiada nam również historię o żandarmerii i nie chce nas u siebie nawet na jeden dzień. Jesteśmy zmuszeni iść na cały dzień na pole. W dzień opanowuje nas strach bo właśnie zbierają zboże; o zmroku znów idziemy do tego chłopca, u którego był schowany Żyd. Chłop daje nam mydło, maszynkę do golenia i, w nocy, golimy się.

Nazajutrz idziemy na pole. Leżymy cały dzień w zbożu. Już 3 noc chłop nas nie wpuszcza bo mówi, że przyjechała do niego siostra. Opuszczamy wieś i idziemy dalej. Idziemy do następnej wsi gdzie mieszka nasz dobry znajomy. Wchodzimy do jego mieszkania.

Porównuję ich sytuację z naszą. Oni śpią w łóżkach, a nas pędzi się jak psów. Ten chłop jest bogaty. Daje nam coś do jedzenia, ale nie pozwala nam zostać ani jednego dnia.

Idziemy do chłopca w innej wsi. Ten chłop kiedyś przyrzekł mojemu bratu, że będzie go u siebie trzymał. Wieś, w której mieszka ten chłop leży 2 km od Klimontowa. Przychodzimy do niego nocą. Odzywa się jego żona: „Kto to?“, odpowiadamy: „Krawiec z Klimontowa”. Ona mówi nam, że męża nie ma w domu, nie otworzy. Chłopka zaczyna płakać, mówi, że jej mąż nie zna żadnych Żydów, nie otworzy.

Str.87-

Przyczyną tego, że nas tak przyjęła był fakt, że w jej sąsiedztwie, u innego chłopca, było ukryte małżeństwo, które zostawiło w bunkrze w lesie swoje dzieci. Ten chłop dostał od nich duży majątek: metr pieprzu, bawełnę i inne towary. Aby zabrać ten majątek i pozbyć się ich, podpalił stodołę w której znajdowało się małżeństwo. Musieli uciekać. Ludzie ci znaleźli się w tak dramatycznej sytuacji, że sami zameldowali się na policji dokładnie w tym dniu, kiedy likwidowano getto w Sandomierzu, t.zn.15 maja 1943r.

Tego samego wieczora NS-zetowcy napadli na posterunek granatowej policji, gdzie było to małżeństwo. Chcieli stamtąd zabrać broń. Policja prosiła ich by tego nie robili, motywując to tym, że mają rozkaz zabijać Żydów. NS-zetowcy powiedzieli, że oni sami dadzą sobie radę z Żydami. Weszli do nich, do celi i zabili ich. Dlatego chłop, do którego poszliśmy bał się mieć do czynienia z Żydami.

O tym dowiedzieliśmy się później. Zanim to małżeństwo oddało się w ręce policji, napisali oni list do swoich dzieci (sądzili, że dzieci uratowały się w liceum). W liście przepraszały dzieci pisząc, że uczynili wszystko, by móc żyć ale im się to nie udało. O tym liście, już po wyzwoleniu, opowiedział mi pewien Lederman, który był w Liceum.

Poszliśmy dalej szukać szczęścia. W innej wsi przyszliśmy do znajomego ale on krzyknął: „Uciekajcie już, bo ma nadejść policja”.

Jego żona przez lufcik podała nam kawałek chleba. Byliśmy dwa tygodnie w drodze.

Idziemy, nie wiedząc gdzie się zatrzymać. Przechodzimy obok chałupy, gdzie później nas wpuszczono i gdzie doczekaliśmy się wyzwolenia. Omijamy tę chatę i idziemy dalej.

Pewnego razu doszliśmy do dworskiego pola. Dzień był gorący. Leżeliśmy wyprostowani, nie ruszaliśmy się z miejsca.

W nocy poszliśmy do innej wsi- Gasłowice [Gnieszowice?] . Mieszkał tam znajomy chłop, który kiedyś mi przyrzekł, że będzie nas u siebie trzymał jeśli jego żona się zgodzi. Nie znamy tej wsi. Pytamy się o tego chłopca. Przechodzimy obok zniszczonych domów, bez drzwi i okien. Nie mamy wątpliwości, że mieszkali tu Żydzi. Przychodzimy do chłopca, pukamy. Pyta, kto to. Mówi nam byśmy poczekali, już otwiera. Czekamy na ulicy. Długo czekamy, znowu pukamy. Widocznie uciekł. W końcu otwiera nam. Prosimy go by nas schował, że nie chcemy za darmo. Kiedy się dowiedział, że pytaliśmy o niego na wsi, powiedział, że teraz

boi się nas u siebie zatrzymać. Więc dogadaliśmy się z nim, że o świcie pójdziemy sobie i jeśli przez dzień nikt o nas nie spyta, przyjdziemy do niego w nocy. Sprzedał nam surowe jaja i chleb. Poszliśmy na pole pszenicy. Leżymy tak cały dzień a w nocy wracamy z powrotem. Zostawiono nam jedzenie. Mieliśmy nadzieję, że dzięki niemu będziemy mogli wydobyć nasz towar, który schowaliśmy u Polaków. Przyrzekł nam, że zrobi nam kryjówkę pod ziemią. Zaprowadził nas na noc do stodoły.

Pierwszy raz od ucieczki z obozu zasnęliśmy po ludzku. Jedzenia dano nam tu bardzo mało. Na drugi dzień nasz gospodarz wszedł do nas do stodoły i spytał, kiedy pójdziemy po towar. Nie znając cen tkanin powiedziałem mu, że mu przyniosę 10 metrów materiału na garnitur. Oszacowałem jego wartość na 2000 zł. Był jednak wart 4000zł. Domagał się by już mu przynieść towar i poza tym byśmy mu przynieśli materiał na dobry garnitur. Ja jednak zwlekam z wyjściem, bo chciałem odpocząć. Jednocześnie zdecydowałem, że do niego więcej nie wrócę.

W piątek wieczorem mówimy, że idziemy po towar. Żegnamy się z nim. Na dworze padało. Znow szukamy nowego miejsca. Mieliśmy znajomego chłopca w **Postromna** i ciągnęło nas do niego. Idziemy tam. Wchodzimy do wsi, pytamy o niego. Wieś jest duża. Dopóki dopytaliśmy się nastąpił dzień. Pukamy do chaty. Żona odpowiada, że nie ma go w domu. Przypominamy się jej ale to nie pomaga. Wykręca się mówiąc, że ponieważ męża nie ma w domu więc ona się boi nas wpuścić. Widzimy, że nie ma rady i ruszamy w drugie miejsce. Tymczasem wieś zaczyna się budzić. Dokoła wsi nie było zboża. Nie mieliśmy się gdzie schować. Ponieważ nie wiedziałem dokładnie gdzie mieszka drugi chłop, poszedłem z powrotem do pierwszej chłopki aby jeszcze raz przepytac ją o drogę. Wtem widzę, że chłopka wychodzi z chaty. Widocznie mąż ją wysłał, by nas zawołała z powrotem.

Weszliśmy do kuchenki. Kobieta daje nam mleko i chleb. On wychodzi do nas. Ucieszył się nami. Zgadza się byśmy zostali u niego przez dzień. Wprowadza nas na strych z sianem, daje nam koc do przykrycia. W ciągu dnia dają nam jeść lepiej niż w pensjonacie. Wieczorem mówimy, że nie chcemy wyjść w sobotnią noc by w niedzielę nie być w drodze. Pozwala nam zostać jeszcze dzień u siebie. Dają nam bardzo dobrze jeść. Opowiada nam, że chłopci mu przekazali, że dwie osoby pytały o niego. Kiedy proponujemy mu by nas ukrywał mówi, że tego nie może. Ma bowiem przyjść żandarmeria po kontygent. Pytamy jego żony ile jej się należy za te dwa dni. Mówi, że 150 zł. Jedzenie, które oni nam dali, było więcej warte niż 150 zł. Chłop daje nam jeszcze kawałek chleba na drogę i odchodzimy.

Mieliśmy znajomego Polaka w Wiązowni, Edwarda Ratkowskiego, który przychodził do nas do getta i przyrzekł nam, że nam pomoże. Wiedzieliśmy, że w tej wsi ukrywało się kilka żydowskich rodzin. Poszliśmy tam. Po drodze wstąpiliśmy do wsi, gdzie mieszkała znajoma rodzina chłopska. Pukamy- wychodzi chłopka. I gdy nas widzi zaczyna, przestraszona, krzyczeć: „idźcie, idźcie”. Nie pozwoliła nam ani na minutę przystanąć na miejscu i odeszliśmy. Do Wiązowni było daleko. Stwierdziliśmy, że nie dojdziemy do tej wsi przez noc.

Postanowiliśmy wejść do lasu, pozostać tam przez cały dzień i dopiero następnej nocy tam iść. I tak też zrobiliśmy... W nocy idziemy dalej. We wsi, przed Wiązownią, zapukaliśmy do chłopca, by dał nam jeść. Dał więc nam chleb, pieniędzy nie chciał wziąć. Poszliśmy dalej, minęliśmy kolejną wieś, ktoś nas zauważył. Napuszczono na nas psy.

Rozdz.12- Szukamy kryjówki

W końcu dochodzimy do Wiązowni. Postanowiliśmy nie dopytywać się o chłopca ale pytać o nauczycielkę, która u niego mieszkała. Pukamy do chaty a jego matka nam mówi, że syna nie ma w domu. Prosimy ją o kawałek chleba a ona odpowiada, że nie ma.

Tymczasem wychodzą jej dwaj synowie, którzy spali w stodole. W ręce mają dwa kije. Ale kiedy nas zobaczyli, podali nam ręce, kazali nam położyć się na strychu. Rano długo czekamy na jedzenie. W końcu przychodzi chłopak. Przynosi nam kawałek chleba i dwa jajka, nic gotowanego bo matka nie chciała nam dać jedzenia. Myślała, że chcemy za darmo. Daliśmy chłopakowi 500 zł. I to pomogło. Następnego dnia zaprosiłem go na strych i spytałem ile chce za miesiąc ukrywania. Żądał 4000 za miesiąc. W tamtych czasach była to duża suma. Moje źródła były następujące: u kilku Polaków mieliśmy schowane materiały krawieckie. Jeden z nich przed wojną był starostą w powiecie sandomierskim, drugi prokuratorem w radomskim sądzie, trzeci był sekretarzem w radomskim sądzie, czwarty był pielęgniarzem w Klimontowie.

Kilka dni przed wygnaniem umówiliśmy się ze starostą, by przyszedł do nas zabrać nasz towar. Przyszedł w towarzystwie chłopca. Ściągnąłem worek z tkaninami. Mogło tam być z 80 kg. W poniedziałek rano był u nas. W czasie wojny dostał w Klimontowie sklep, który przekazał mu Żyd. Wyliczyłem mu wszystko co jest w worku. Prosiłem go, że jeśli nas wezmą do obozu, by nam posyłał chleb jeśli mu o tym napiszemy. A jeśli się dowie, że nie żyjemy, żeby towar przekazał na cele antyfaszystowskie. Powiedział: „dobrze”. W jego „dobrze” wyczułem chłód, ale starałem się nie dopuścić do siebie wątpliwości, gdyż przed wojną był on popularny wśród Żydów. Teraz napisałem do niego list i prosiłem by przez chłopca przekazał 2000 zł. Dał mu te 2000 zł i spyta go, gdzie jesteśmy. Chłopak odpowiedział, że jesteśmy w liceum.

Spytałem Ratkowskiego o znajomych Żydów, Matisa i Joela Fajnkuchena, którzy byli w tej wsi. Opowiada nam, że im jest źle, że chodzą bosi, oberwani, nie mają z czego żyć i kręcą się wśród chłopów. Kiedy pytam o Sarę Rozenberg odpowiada, że Sara Rozenberg z jeszcze dwoma dziewczynami były przez pewien czas u niego. Na wiosnę razem z kilkoma chłopcami poszły do lasu. Nadleśniczy widział ich w lesie i dał znać żandarmerii. Żandarmeria otoczyła las i 3 z nich zostało zastrzelonych, wśród nich Sara Rozenberg, dziewczyna lat 20. Troje uciekło. Pomyślałem, czy przypadkiem- on nie maczał w tym palców, bo Rozenberg mieszkała u niego. Z tego też powodu proszę go o spotkanie z braćmi- Matisem i Joelem Fajnkuchen. Mija dzień za dniem a on nie przyprawia tych Żydów. Aż przychodzi sobota, 14 sierpnia 1943 roku. Jestem jeszcze ciągle zaniepokojony z tego samego powodu. Około 10 rano słyszę okrzyk matki:” Edek, Zygmunt.” Rozpoznaję w jej tonie zdenerwowanie. Biega po mieszkaniu. Zrozumiałem, że coś się stało. Kilka minut później na strych wbiega Zygmunt i krzyczy:” Ubierajcie się szybko, bo we wsi jest żandarmeria”. Domaga się od nas byśmy wyszli i radzi iść na cmentarz. Drugi chłopak idzie na cmentarz sprawdzić, czy jesteśmy dobrze schowani. Postanowiliśmy schować się w dwa osobne miejsca. Leżymy cały dzień. Każda minuta to rok. O 11 w nocy przychodzi na cmentarz Zygmunt i prowadzi nas, z powrotem, na górę. Opowiada, że we wsi była polska policja z **Oszek**, która zastrzeliła 2 Żydów, matkę zastrzelonej Sary Rozenberg i chłopaka ze Staszowa[?] – Gerszta. Leżymy na strychu pół godziny, słyszymy strzały. Opanowuje nas strach.

Wchodzi Edek i mówi:” Boicie się?” Pytam co się stało, odpowiada, że to przyszli do wsi partyzanci i tak sobie strzelają. To nas uspokoiło, że oni nas nie wydadzą. Jednak chciałoby się zobaczyć tych dwóch Żydów. Zygmunt zrobił to dla mnie. Obiecuje nam ich przyprowadzić. Domagam się też od niego, by nam przygotował kryjówkę. Zrobił dla nas na dachu podwójną ścianę i to był nasz schron. Kilka dni później przyszli dwaj bracia Matis i Joel Fajnkuchenowie. Wypyujemy o Sarę Rozenberg. Mówią to samo co powiedział Ratkowski. Mówią, że Ratkowski jest człowiekiem uczciwym. Uspokoiliśmy się całkowicie. Sytuacja braci Fajnkuchn była straszna, byli bez pieniędzy, bez butów, obdarci. Podzieliliśmy się z nimi naszym jedzeniem. Przychodzili do nas, od czasu do czasu, i zostawali od soboty do niedzieli rano. To ich podtrzymywało, bo cały tydzień nocowali w lesie.

I tak byliśmy tam 5 tygodni. W niedzielę, 5 września, kiedy w czwórkę siedzieliśmy na strychu, przyszli koledzy do chłopaków. Jeden podszedł do stajni i usłyszał chrapanie. To spał jeden z braci. Zrozumiał, że ktoś śpi na strychu. Wdrapał się na górę. Właśnie się goliłem. Patrzę i widzę jakąś głowę, która mi się przygląda. Chłopak natychmiast zszedł, podszedł do Edka i spytał:” Kogo tam masz? Daj wódki!” Edek wmówił mu , że on z pewnością widział Matisa, który często kręcił się po wsi. Kiedy oni odeszli Edek wszedł do nas i wszystko opowiedział. Postanowiliśmy, że wejdziemy do naszego schronu a Edek pójdzie po tego chłopaka , który mnie widział i pokaże mu, że na strychu był tylko Matis z bratem. Edek w jego obecności rozmawiał z Matisem i chłopak odszedł. Ale jednak już spokojny nie byłem . I kiedy Matis z bratem schodził prosiłem go , żeby nam znalazł inne miejsce . Matis przyrzekł, że dla nas się postara. W tym samym czasie Edek wszedł do nas i prosił, byśmy na dwa tygodnie opuścili obejście , bo on się boi [znajomych] chłopaków.

O zmroku odeszliśmy od niego na inne miejsce, w tej samej wsi , które wskazali nam Matis z bratem. Pierwszą noc oni spali razem z nami. Rano wszedł nasz nowy gospodarz i powiedział im aby nie siedzieli u niego w czasie dnia. W dzień siedzieliśmy w stodole a o zmroku wprowadzono nas do nowej kryjówki , w której już wcześniej chowali się Żydzi. Znajdowało się ono w stodole, pod sianem. Ustawione były drągi a na nich siano. Było ciasno. Razem, we dwóch, nie mogliśmy leżeć. W nocy było już strasznie zimno. Nie mieliśmy żadnego przykrycia. Poruszać się nie mogliśmy. Gdy zapadał zmrok wychodziliśmy tylko za potrzebą a, po tym, chłopakował nas pod siano. Do kryjówki wchodziliśmy przez dziurę.

W niedzielę przychodzili do nas obaj Żydzi ale wtedy siedzieliśmy na sianie. Chłop przynosił nam pieniądze od znajomych u których mieliśmy nasz towar.

Zbliżała się zima i nie mieliśmy nic do ubrania. Postanowiliśmy iść do naszych dłużników, by wziąć coś z rzeczy albo pieniądze. 20 września pożegnaliśmy się z naszymi gospodarzami i poszli do Klimontowa. Szliśmy bocznymi drogami. Było ciemno. Szliśmy przez las. Zaczął padać deszcz. _Przemokliśmy do ostatniej nitki. Od czasu do czasu brat prosił mnie, by odpocząć. Odpoczęliśmy.

Zaczęliśmy błdzić. W końcu mówi mój brat, że już nie może dalej iść, boli go serce. Proponuje mi bym poszedł do wsi Wólka i tam wynajął furę by dojechać do wsi **Postronne** do chłopca, gdzie byliśmy już trzy dni wcześniej. Tamten wtedy nam powiedział, że nie może nas trzymać, bo do wsi ma przyjsć ekspedycja karna z powodu kontygentu. Powiedziałem bratu by się postarał dojść do wsi Postronne .

Z wielkim trudem i męką dowlekliśmy się do wsi Postronne. Doszliśmy do chaty chłopca, zapukaliśmy. Nie odezwał się. Odezwała się żona , że męża nie ma w domu. Długo prosiliśmy i w końcu wpuszczono nas do domu. Chłop Powiedział nam , że w żadnym wypadku nie pozwoli nam zostać u siebie nawet jeden dzień bo w każdej chwili spodziewają się niemieckiej ekspedycji karnej za nie dostarczenie kontygentu . Żadne prośby nie pomagają. Mój brat płacze , że już nie może iść. Chłop mówi, że nie daleko stoją stogi siana, gdzie możemy się schować. Wyprowadza nas na ulicę i pokazuje jak iść. Pola są już zorane. Brat nie może iść. Tymczasem zaczyna już świtać i brat mówi do mnie, żebym go zostawił, niech mi się zdaje , że wśród wszystkich bliskich , których straciłem jest również on.

Rozpłakałem się Wziąłem go na plecy i dociągnąłem do stogu.

Był już dzień w pełni . Zrobiłem otwór w stogu , wciągnąłem go. Było nam zimno, byliśmy przemoczeni, dmuchał wiatr. Nie wolno nam się było ruszać. Byliśmy skamieniali z zimna. W nocy wychodzimy ze sterty. Brat nie mógł jeszcze iść , chociaż było mu już lepiej. W ciągu dnia ubranie nasze podsuszyło się i idziemy z powrotem do chłopca do **Postronnego**.

Zaczęliśmy błdzić. Mijaliśmy różne wsie zanim dotarliśmy do niego. Ale on nas nie wpuszcza. Boi się. Prosimy go by sprzedał nam coś do jedzenia. Sprzedał nam jaja i chleb. Wtedy prosimy go by nas wpuścił chociaż na dwie godziny. Wpuszcza nas ale za pół godziny wbiega jego żona i mówi, że już dnieje, byśmy wyszli. Znów idziemy do stogu. Robimy w

stogu rodzaj grotu. Praca jest ciężka. Od rozrywania siana zaczynają nam krwawić ręce. Nie czuliśmy się też pewnie ponieważ chłopci mogli przyjść po siano. Weszliśmy do kryjówki, zamaskowaliśmy wejście i leżeliśmy. W nocy znów wyszliśmy i znów błędziliśmy. Przychodzimy 3 raz do chłopca w **Postronem**. Mówimy mu, że już odchodzimy i prosimy go by dał nam tylko coś zjeść. Prowadzi nas do obory bo w mieszkaniu jest znajoma. Po dwóch godzinach prowadzi nas do pokoju, daje nam kolację i idziemy.

To było w czwartek, 23 września. Mój brat proponuje abyśmy poszli do naszego znajomego chłopca Polita we wsi **Goźlice**. Nie chciałem do niego iść, bo wiedziałem, że nie będzie nas trzymał. O zarobek, wiedziałem, nie będzie dbał bo był bardzo bogaty. Miał ponad 20 mórg najlepszej ziemi - „sandomierka” - a wejść tylko z powodu jedzenia nie chciałem. Brat nie dał jednak za wygraną, męczył mnie całą drogę byśmy do niego weszli. Przeszliśmy przez wieś **Osalin**, pół km od miejsca zamieszkania Polita. Nie wiedzieliśmy jakie niebezpieczeństwo nas ominęło, ponieważ we wsi Osalin był posterunek ukraińskiej straży przemysłowej, która strzegła gorzelni. Przeszliśmy przez wieś i przechodzimy obok pól.

Droga jest ciężka a brat znów mówi:

- Może wstąpimy do Polita?

Widząc, że się uparł, zgodziłem się. Podeszliśmy do chałupy. Chcemy wejść. Na podwórzu znajduje się straszny pies, rzuca się na płot. Pukamy w okno. Krzyczymy: „Andrzeju, otwórzcie!” Śpi jak zabity. Tylko żona dosłyszała. Pyta nas: „Kto tam?”. Odpowiadam: „Krawiec z Klimontowa”. Wyszła by nam otworzyć. Nie daje sobie rady z własnym psem. Budzi Wacka, syna. Wychodzi i wprowadzają nas. Bardzo się nami cieszą a ona mówi, że idzie zrobić nam coś do jedzenia. Proszę ją by nie szła. Nie słucha mnie. Przynosi 6 gotowanych jaj, żelazny garnuszek z gotowaną kawą i cukier. Daje nam chleb. Stary wypytuje nas ciągle, w jaki sposób uciekliśmy a stara mówi mu:

- Nie męcz ich, niech coś zjedzą.

Zanim wypilem pierwszy garnuszek kawy podała mi już drugi. Rzucam okiem na zegar, jest już pół do pierwszej w nocy. Stara przygląda się nam i mówi: „moje biedne chłopaki”.

Myślimy, że zaraz powiedzą nam „idźcie”, ale ona mówi nam:

- Chodźcie, pokażę wam gdzie będziecie nocować.

Wprowadza nas na strych obory, kładzie nam słomę, zbiera wszystkie kurtki z domu i przykrywa nas. Rano wchodzi mały chłopak, ma 11 lat, wyprowadza siedem krów, które stoją w oborze. Wchodzi matka i mówi byśmy weszli się umyć. Boimy się zejść ale ona nas przekonuje, że tu nie przychodzi nikt obcy. Schodzimy do obory. Myjemy się domowym mydłem, wracamy na strych. Stara wchodzi na strych i pyta, co chcemy jeść? Przynosi nam kartofle z barszczem. Wieczorem szykujemy się do odejścia.

Tego samego wieczoru weszliśmy do chłopca w **Goźlicach**, u którego mieliśmy buty, bieliznę i inne drobiazgi. Chcieliśmy to zanieść do starosty, żeby to było u niego. Przychodzimy do chłopca, nie ma go w domu. Jest tylko jego matka. Usiedliśmy w sadzie i czekaliśmy na jego powrót. Chłop wchodzi do stodoły, przynosi nasze plecaki, ale nie ma w nich jednej trzeciej tego co mu zostawiliśmy. Pytam chłopca, gdzie są moje rzeczy a on mówi nam, że plecaki przez pewien czas trzymał w Sandomierzu u Polaka i tam je, najpewniej, zamieniono. Dał nam 200zł, suszone gruszki i powiedział, że kiedy będziemy przechodzili, jeszcze coś nam da. Od niego poszliśmy do chłopca u którego był schowany Żyd.

Kiedy podeszliśmy blisko do drzwi usłyszałem jak ten Żyd mówi do chłopca: „Idźcie już spać”. Zapukaliśmy. Chłop nam otwiera. Wchodzimy do domu. Pytamy go co słychać u Żyda. Chłop odpowiada, że go nie ma. Ale ja mówię: „Nie opowiadaj mi bajek, chcę go zobaczyć”. Idzie do stajni i przyprowadza Żyda. Pytam go jak mu się tu powodzi. Ukrywał się już u chłopca 9 miesięcy. Jego brat był w liceum. On po likwidacji liceum uciekł i był już w drodze do brata. Żyd mi nie odpowiada gdy go pytam jak go tu traktują. Ale lepszego miejsca nie było może w całej Polsce. Bezdzielni chłopci, u których on był, opiekowali się nim a

później również jego bratem jak dziećmi. Chłopka dzieliła się z nimi każdym kęsem. Prała im bieliznę, strzygła ich. Jej mąż, Teofil Polit, został potem zabity przez minę. Żydzi, którzy u nich mieszkali nie mieli pieniędzy. Interesu przy nich to małżeństwo nie zrobiło.

Pożegnaliśmy się z nimi i poszliśmy dalej.

Poszliśmy do chłopów, którzy nas tak dobrze przyjęli, oni też nazywali się Polit. Z powrotem położyliśmy się w oborze. Rano weszła do nas stara i spytała, czy zwrócono nam nasze rzeczy. Oszukałem ją i powiedziałem, że dostaliśmy je.

O zmroku poszliśmy do starosty, który mieszkał w **Pęchowie**. Jego sklep, który przejął od Żyda, znajdował się w Klimontowie. Było już ciemno. Stary pyta się czy wrócimy.

Odpowiadamy, że tak. Idziemy w kierunku Pęchowa. Musieliśmy przejść przez wieś **Zakrzów**. Przy każdej chacie natykamy się na parki. Wszyscy nas znają ale nikt nic nam nie mówi.

Idziemy dalej. Na końcu wsi krzyżują się drogi. Mija nas znajomy chłop. Nic nie mówi.

Nagle oświetlają nas z tyłu i ktoś krzyczy:

- Kto idzie?

Odpowiadam:

- Swój.

Nieznajomy pyta:

- Skąd?

Odzywa się mój brat:

Z Sandomierza – jednocześnie dodaje:- idziemy z obozu.

Osobnik każe nam stać, świeci nam w oczy, kiedy dobrze mu się przyglądam widzę, że jest ubrany w mundur żandarma i ma w nas wycelowany pistolet. W pierwszym momencie sądziłem, że to żandarm ale natychmiast się zorientowałem, że jest partyzantem. Ponieważ mój brat powiedział, że jesteśmy z obozu to tamten zrozumiał, że jesteśmy Żydami bo w Sandomierzu był obóz tylko dla Żydów. Spytał: więc Żydki?

Zaczyna wypytywać skąd idziemy, do kogo. Mówimy, że idziemy do Klimontowa. Mówimy, że nikogo nie mamy ale idziemy tam by znajomym sprzedać rzeczy aby kupić chleb. Chce koniecznie wiedzieć do kogo idziemy bo się obraził, [sądząc] że u kogoś zostawiliśmy rzeczy. My jednak trzymaliśmy się jednego. Kiedy brat zaproponował mu, żeby nas przeszukał i się przekonał czy mamy pieniądze, odpowiedział.

- Nie potrzebuję waszych pieniędzy.

Zaczyna gwizdać. Z pewnością chciał przywołać pozostałych towarzyszy. Ale nikt nie przyszedł. Prowadzi nas w różne miejsca. Brat mówi żeby uciekać, ale ja nie chcę. Brat prosi go by nas uwolnił ale on mówi:

- Nie zbliżajcie się do mnie.

Wreszcie, po przeprowadzeniu nas tu i z powrotem mówi:

- Nie idźcie do Klimontowa bo tam jest posterunek policyjny.

Zadaje nam pytania co mówi się o wojnie. Odpowiadamy, że mówi się o tym, że wkrótce będzie już po wojnie. Na koniec pyta:

- Palicie?

Wyjmuje dwa papierosy, jeszcze raz przypomina byśmy nie szli do Klimontowa i zostawia nas. Idziemy dalej. Dochodzimy do Pęchowa.

Jeszcze jest zupełnie wcześnie. Przed domem gdzie mieszkali kiedyś Żydzi, słychać śmiech chłopców i dziewcząt. Oświetlają nas baterijką. Weszliśmy na podwórze, gdzie mieszkał starosta. Pies zaczyna szczekać. Słyszymy kroki. Ktoś pyta:

- Kto idzie?

Mówimy, że idziemy do starosty.

- Po co?

- Mamy do niego sprawę.

Jeszcze zanim weszliśmy do starosty zapowiedziano mu już , że pytają o niego dwaj nieznajomi. Kiedy pukamy pyta starosta:

- Kto to?

Mówimy:

- Krawiec z Klimontowa.

Słyszę, że starosta rozmawia z kimś. Otwierają się drzwi; w jednych widzę tego, który nas spotkał na ulicy a starostę w drugich. Okazało się, że tamten to agronom dworu. Mój brat wchodzi pierwszy, ja za nim.

Starosta nie wita się z nami. Mój brat zatrzymał się przy drzwiach. Popatrzyłem na niego i opadł mnie strach. Jego twarz była pełna lęku. Starosta nie każe nam nawet usiąść. Było to w sobotę 25 września. W domu było czysto, światło elektryczne. On chodzi po pokoju w piżamie, boso , w okularach. Na stoliku leżą papierosy. Nawet nie proponuje nam jednego. Jego żona myje dziecko. W mieszkaniu jest ciepło. Na stoliku leży książka Kadena Bandrowskiego. Przyglądam się jak on wygląda i jak my wyglądamy.

Pyta skąd przychodzimy. Odpowiadamy, że uciekliśmy z obozu. Mówi, że źle zrobiliśmy, że uciekliśmy, bo w rejonie Sandomierza nie przetrzymamy nawet dwóch tygodni. My jednak odpowiadamy, że jesteśmy już na wolności dwa miesiące i nawet teraz spotkaliśmy partyzanta , który nas zwolnił. Z jego spojrzenia zorientowałem się, że nie jest z tego zadowolony. Radzi nam byśmy wrócili do obozu. Mówię więc mu:

- Mam iść wytwarzać broń dla bandytów, którzy zabili moich rodziców?

On mówi:

- To są głupstwa. 3 miliony Polaków pracuje dla Niemców.

Ja jednak odpowiedziałem, że nie wrócę z powrotem do obozu. A on mówi, że Fligelman nie żyje, Szuldman też nie i mówi też, że zabili ich Polacy. Tymi słowami chciał nas zastraszyć. Powiedział, że jest tylko jeden mądry Żyd. Jest nim Melach Wejsblat[Wajsblat], który jest w obozie i nie ucieka.

Melach Wejsblat był tym Żydem, który mu przekazał sklep w Klimontowie. Pyta nas po co przyszliśmy. Poprosiłem go ,że jeśli przyślemy do niego człowieka , żeby dał mu pieniądze . Na to odpowiedział:

- Nie chcę mieć do czynienia z Żydami

A kiedy pytam go dlaczego, odpowiada mi:

- Bo Żydzi są złodziejami.

Mówię mu:- Panie starosto, przecież znałeś mojego ojca i wiesz jakim pracowitym był człowiekiem.

Mówi jeszcze raz:

- Nie chcę mieć do czynienia z Żydami. Jeśli chcesz zabierz wszystko, bo po kawałku nie będę wydawał. Może zgnić.

Mówię że przyślę człowieka, który zabierze cały towar. Umawiamy się, że napiszę do niego list a on odpowie na ten list , kiedy trzeba przyjąć po towar, bo nie są one u niego.

Poprosiliśmy o pieniądze, więc początkowo kręcił a potem doszedł do szafy i dał mi 1000 zł. i bratu 1000 zł. Żegnamy się i wychodzimy.

Kiedy wróciliśmy do **Goźlic** już świtało.

Rozdz. 13. Na utrzymaniu chłopów.

26 września wchodzi stara i nas pyta, czy oddano nam majątek. Opowiedzieliśmy jej wszystkie nasze przeżycia. Nie kryliśmy nic przed nią. Mój brat bardzo się rozplakał:

- Kto nas będzie trzymał, kto nas wpuści?

Odpowiada kobieta:

- Nie płacz, będziecie u mnie.

Zgodnie z umową, którą zawarliśmy ze starostą, że przyślemy kogoś po towar, daliśmy najstarszemu synowi list do niego, by ustalił termin, kiedy należy przyjść po towar. Chłopak poszedł do Klimontowa a starosta zaczął dopytywać, dlaczego interesuje się jakimś Żydem. Ten odpowiedział jak należy a starosta ustalił termin, kiedy należy przyjść.

Napisałem upoważnienie na wydanie towaru i posłałem młodszego brata. Starosta i jego zaczął wypytywać, skąd on jest. Ale ten się wykręcił. Starosta oddał trzecią część towaru ale i to było dla nas ratunkiem. Wtedy porozmawiałem z najstarszym synem i zaproponowałem, żeby nas u siebie zostawili. Przyrzekł porozmawiać z ojcem.

Po dwóch dniach wszedł i powiedział, że jest zgoda. Za trzymanie nas nie płaciłem mu pieniędzmi ale materiałami. Przyrzekłem im również, że jeśli zostaniemy wyzwoleni zostawimy im resztę towaru. Po wyzwoleniu zostawiłem im towaru za 10-12 tys. złotych.

Mieszkaliśmy w stajni. Tam rozchorowałem się na dyzenterię. Wiedziałem, że jest to bardzo zaraźliwa choroba i bałem się im powiedzieć, że jestem na to chory bo może mnie wyrzucą. I dlatego sam robiłem co tylko mogłem. Przez tydzień nic nie jadłem. Brat mój zjadał moje jedzenie. Kiedy wyzdrowiałem zachorował mój brat na tę sama chorobę. Chorował kilka miesięcy i też wyzdrowiał.

W piątek, 8 października 1943 roku w Klimontowie był targ. Nie trwało długo i wrócił mój gospodarz, który opowiedział, że zupełnie nie daleko miasta cały targ się rozjechał. A było to tak:

W Klimontowie był posterunek niemieckiej żandarmerii i 7 października złapali oni polskiego partyzanta. Wsadzili go do aresztu. Wydostał się z więzienia i uciekł w kierunku kościoła. W tym momencie spacerował tam komendant klimontowskiej żandarmerii pan Leszer i jeszcze dwóch żandarmów. Krzyknęli, żeby stanął ale on nie usłuchał więc strzelali do niego i ranili go. Wtedy do partyzanta podszedł Leszer i go zastrzelił. Rozkazał pogrzebać ciało na żydowskim cmentarzu. To przekazał mi, 7 października, najstarszy syn dodając: „zobaczysz, że on nie będzie żył!” I rzeczywiście. Nazajutrz, po powrocie, gospodarz opowiedział, że do Leszera podszedł partyzant na ulicy, wystrzelił do niego 5 naboju i zabrał mu pistolet. Zaraz potem wszedł do samochodu, który na niego czekał, i uciekł. Po jego ucieczce do Klimontowa przybyła żandarmeria, zaczęła strzelać i zabiła Tadeusza Grudnia. Mój gospodarz przestraszył się, że coś się w Klimontowie stanie. Mnie i brata cieszyło, że Leszer nie żyje.

Prosiłszy starego i synów, żeby nam zrobili kryjówkę, bo baliśmy się tak leżeć. Zwlekali z tym z dnia na dzień. Tak trwało do początków listopada. Wreszcie, 13 listopada nowe mieszkanie było gotowe. Kryjówka została zrobiona w stodole. Długość kryjówki wynosiła 1 metr 75 cm. Nie była dłuższa od nas nawet o włos. Szerokość kryjówki wynosiła 1 metr 25 cm a wysokość 1 metr 28 cm. Nie mogliśmy tam stanąć. Mogliśmy tylko siedzieć albo klęczeć. Ciemno było tam jak w grobie.

Kiedy nikogo nie było wychodziliśmy do stodoły ale większość czasu leżeliśmy w kryjówce, bo do gospodarzy przychodzili goście. Przychodził do nich kuzyn ze Stalowej Woli, niejaki Zaremba. Był lewicowcem. Przynosił dobre wiadomości z frontu a nasz gospodarz przychodził podnosić nas na duchu. Mówił:

- Wojna wisi na włosku.

Ten sam Zaremba wyraził się z sympatią o Rosji więc AK-owcy zaczęli go szukać i zatrzymali go. Tylko dzięki interwencji naszego gospodarza zwolnili go.

Leżąc na górze i widząc, że do wyzwolenia jeszcze daleko, prosiłem syna by przyniósł mi konspiracyjną gazetkę bo chcieliśmy wiedzieć co się dzieje. Przyniósł gazetkę „Szlaki Chrobrego” a potem biuletyn NSZ „Informacje Narodowych Sił Zbrojnych”.

[...]

Zimą [gospodarze] pożyczyci sobie nową maszynę do szycia od swojego zięcia z innej wsi i w nocy wychodziłem ze swojej kryjówki i szylem dla nich. Kiedy przyszedłem nocą do pracy gospodarz mi opowiedział, że we wsi **Sulistowice**, u księdza ,było schowanych 12 Żydów a inny ksiądz doniósł na niego. Między 12 Żydami był rabin. Wszystkich zastrzelono. Innym razem opowiada on , że w sąsiedniej wsi **Jogaszow**, u chłopca Jorkowskiego [Jurkowskiego] było schowanych 9 Żydów, właścicieli olejarni. I on sam z jeszcze jednym, Stanisławem Marcem z Koziej Góry, ich zabił. Tych 9 Żydów leży pogrzebanych w JOGASZOWIE ,obok kaplicy.

U tego samego Stacha Marca było schowanych 3 Żydów: Jankiel Apelbojm, Mosze Tencer i Jankiel Grynsztejn [Grynsztajn], których on z kolegami tak szantażował, że musieli stamtąd odejść. Tak ich prześladowano, że pod koniec marca 1943 roku wpadli , na skutek donosu Tadeusza Brzozowskiego z Klimontowa. Złapano ich we wsi Konary . Przyprawiono do miasta. Niemcy, przed śmiercią, oprowadzali ich po Klimontowie. Ten sam Brzozowski biegł za nimi i krzyczał: „ Jesteście przecież silni!” . Wyprowadzono ich za miasto i zastrzelono. Brzozowskiemu Niemcy dali karabin i on też do nich strzelał.

W tym czasie kiedy byłem u swego gospodarza, posłałem list do prokuratora sądu w Radomiu aby mi przysłał pieniądze albo rzeczy. Miałem u niego biżuterię mojej matki i garderobę. Ale on nic mi nie posłał. A kiedy napisałem do niego by przysłał mi granatowy garnitur, odpisała mi jego siostra , że już przecież raz go odebrałem. I tak 5 razy wysyłałem do niego posłańca a on nie oddał mi ani grosza. Po wyzwoleniu został aresztowany za przynależność do A.K.

23 kwietnia 1943r. postanawiam z bratem pójść do Żyda, który był schowany u rodziny Polit. Przychodzimy tam i spotykamy już drugiego brata , który tam zjawił się po likwidacji liceum. Spytałiśmy ich gospodarzy , którzy mają to same nazwisko co moi, jakie są nowiny a oni powiedzieli, że Rosjanie zaczęli ofensywę. I tak rzeczywiście było. Front zaczął się przybliżać. Zapanował niepokój. Nasi gospodarze zaczęli mówić, że mamy sobie szukać nowe miejsce. 23 maja poszliśmy do tych Żydów z prośbą by nam poszukali inne miejsce ale wróciliśmy z tym samym z czym wyszliśmy.

Nasza sytuacja była krytyczna. 24 maja do wsi weszli Kozacy, Własowcy. Nasza sytuacja stała się jeszcze gorsza. W całej wsi zakwaterowani byli Kozacy. Tylko u nas, na szczęście, ich nie było. Również u Polita mieszkali Kozacy Ale gospodarze Żydów dobrze schowali. Z powodu Kozaków nasi gospodarze też musieli nas trzymać, przestali nas męczyć byśmy sobie poszli bo wyjście za próg zagrażało życiu. Z każdym dniem sytuacja stawała się straszniejsza.

Pewnego dnia w czasie pogrzebu Kozaka pop powiedział , że Kozacy przyszli wykonać świętą robotę – zarżnąć Żydów i komunistów. W Postronnej, u chłopki, Kozacy złapali 3 Żydów. Chłopkę, Niedzbiałą, bili na śmieć, kijami. Wśród zabitych trzech Żydów był Matis Fajnkuchn, który przychodził do nas do Wiązowni i Zalman Bojm².

Dwa tygodnie przed wyzwoleniem znów mieliśmy wielkie kłopoty. Córka naszych gospodarzy , dziewczyna 14 letnia po prostu rozchorowała się ze strachu. Bała się , że z naszego powodu ich wszystkich wymordują. Pewnego razu przychodzi do nas ta stara z chłopcem i mówią, że kategorycznie musimy odejść. Jednocześnie słyszymy już odgłosy frontu. Nie pomagają prośby. Wtedy mówimy, że wyjdziemy tylko kiedy najstarszy syn , Waclaw, wypowie swoje zdanie. Waclaw w domu miał decydujące słowo. Idziemy do niego, prosimy , mówimy, że nie mamy gdzie pójść. Ale on odpowiada:

² Jak wiadomo- przeżył. JTB

- Co mogę zrobić, jeśli mama się boi?

Mały odzywa się z płaczem:

- Co będzie jeśli was znajdą , wtedy nas zabiją.

Prosiłszy go :

- Wacek, gdzie nas wyślesz?

Myśli, nie wie co zrobić. Sytuacja była o tyle bardziej skomplikowana , że jeden z synów, Maniek, był w AK. Matka bała się , że kiedy przyjdą szukać jej syna i znajdą nas. W końcu Wacek powiedział:

- No, włąźta do dziury.

6 czerwca zaczął się drugi front.

[...]

Nasi gospodarze boją się być w domu i kopią rowy obronne, przeciwlotnicze. Leżymy w stodole na sianie. Boimy się, że w ostatniej minucie możemy zapłacić naszymi głowami. Niemieckie wojsko ciągle się cofa.

Któregoś dnia do naszej kryjówki przychodzi gospodarz. Trzyma naszą bieliznę i mówi:

- Chłopcy, to jest wasze, jak stodoła się zapali to uciekajcie!

W poniedziałek, 7 sierpnia gospodarze poszli do sąsiedniej wsi gdzie mieli wydaną córkę. Zostaliśmy my i pies. Tylko najstarsza dziewczynka kręciła się przy krowach, weszła do nas i bardzo nas żałowała. Powiedziała:

-Co z wami będzie?

Dała nam chleb i odeszła.

[Tłum. Sara ARM]